

Szerokość geograficzna minus  $37^{\circ}3'57.6''$ ,  
długość geograficzna  $149^{\circ}54'18''$

Okolice miasteczka Eden na południowych krańcach Australii wygląda z lotu ptaka jak biała plamka pośród ciemnozielonych lasów, które im bardziej w głąb, tym robią się jaśniejsze, wyschnięte, aż przechodzą w czerwone cielsko Outbacku. Z drugiej strony biała plamka graniczy z oceanem. Żeby dotrzeć z Melbourne do rajy, trzeba pokonać prawie sześćset kilometrów i długo jechać przez bezludny, wypalony w pożarach z 2020 roku las eukaliptusowy.

GPS prowadzi mnie do parku pamięci zaginionych na morzu. Przystrzyżona trawa, kamienna ściana z nazwiskami marynarzy i rybaków, tablica z poematem P. Dangerfielda o lamentującym wietrze i falach (*The lament of the wind and surging waves, / Sing natures hymn over sailors graves. / There is no stone, or cross, or wreath, / To mark at sea where sailors sleep*).

Na drewnianej platformie, skąd można podziwiać zatokę Twofold, wiszą tablice informujące o gatunkach wielorybów. Tutejsze wody to tak zwana autostrada humbaków, które co roku przepływają tędy od maja do lipca w drodze do cieplejszych wód na północy, a od sierpnia do listopada migrują ku Antarktydzie. Daleko, po drugiej stronie zatoki, stoi stara wieża, z której wypatrywano oceanicznych olbrzymów. Eden,

raj, od początku pojawienia się białych aż do lat trzydziestych xx wieku był centrum polowania na walenie.

Przed inwazją Europejczyków okolice te zamieszkiwał lud Yuin, który na kangury mówił *buru*, na psy dingo – *mirrigan*, a na drapieżne orki – *beowas*, co znaczyło „bracia”. Dla aborygeńskich poławiaczy przyplływające do zatoki w ślad za wielorybami biało-czarne niczym wymalowane na *corroboree* orki były duchami wojowników. Przez ponad dziesięć tysięcy lat ludzie składali morskim braciom ofiary, olbrzymie języki, w zamian za co orki jak stada wilków naganiały pod harpuny humbaki. Tę przyjaźń nazywano prawem języka. Ukochaną orką tutejszych wielorybników od końca xix wieku do lat trzydziestych xx wieku był przewodnik stada Stary Tom, sześciotonowy samiec, który przez wiele lat pojawiał się w zatoce w okresie migracji. Widywano go, jak z liną w zębach holuje łodzie rybaków.

Dziś do niewielkiego Killer Whale Museum, które przypomina białą fortecę na wzgórzu, przyjeżdżają turyści, żeby zobaczyć szkielet i wytarte od liny zęby Starego Toma. Ja chcę jednak zapytać nie o wieloryby, tylko o wojnę i masakrę. To gdzieś tutaj, w okolicy zatoki Twofold, zamordowano dziewięciu członków ludu Yuin.

Nie było jeszcze wtedy miasteczka Eden, ale do zatoki wpływały już łodzie białych wielorybników. Pojawiały się też czółna odzianych w skóry poławiaczy fok znanych z tego, że porywali aborygeńskie dziewczyny, bo na pograniczu najbardziej brakowało kobiet – i do seksu, i do pracy. Biali mężczyźni organizowali *gin hunting*, polowania na Aborygenki. Zdarzało się, że w odwecie Rdzenni Australijczycy napadali na ich zagrody, żeby

odzyskać skradzione żony, matki, córki, wydłubywali chciwe europejskie oczy, zdzierali pazerne paznokcie, obcinali genitalia, które gwałciły.

Pierwszego marca 1806 roku załoga jedenastu białych polawiaczy fok i wielorybników napadła na obozowisko. Ponoć w zemście za to, że poprzedniego dnia Aborygeni próbowali odebrać im swoje kobiety.

Starsza pani w muzealnej kasie uśmiecha się przyjaźnie, ale jej uprzejmość znika, kiedy pytam o masakrę.

– Czy jest w miasteczku albo w okolicy pomnik lub tablica upamiętniające to, co się wydarzyło?

Jej oczy okrągłeją, jakby w sklepiku muzealnym z pluszowymi morskimi ssakami, kubkami, albumami o wielorybnictwie i koszulkami z napisem *I love Eden* zobaczyła ducha.

– Bo widzi pani, jak wskazuje mapa kolonialnych masakr, to było gdzieś tutaj – drążę. – Niemożliwe, żeby nie zachowały się żadne informacje.

– To spokojne miasteczko, sami dobrzy ludzie – mówi oddana strażniczka australijskiego milczenia, a jej mina komunikuje chłodno: spadaj, niczego się nie dowiesz.

Mówili, że chcą oczyścić teren, rozproszyć ich, uspokoić, dać im lekcję. Tworzyli eufemizmy: kolizja, zakłócenie spokoju publicznego, konfrontacja. Tłumaczyli: wpadliśmy na nich. Planowali szczegółowo i w sekrecie, działali bez świadków. Zaskoczenia, nocą albo nad ranem, kiedy wszyscy spali: ojcowie, matki, dzieci, dziadkowie, babcie, wujkowie i ciotki. Przychodzili z bagnetami i muszkietami Brown Bess ładowanymi w pozycji stojącej, potem z karabinami Baker strzelającymi na większe